

powołuje się na wcześniejsze opracowania piśmiennictwa staszicowskiego, zaznaczając, iż obecne zestawienie uwzględnia także pozycje odnoszące się do szeroko pojmowanych, kulturowych aspektów górskiej działalności Staszica. Indeks nazw osobowych i geograficznych, odnoszący się do tekstów referatów, zamyka ten cenny tom z omawianego sympozjum. Cennym uzupełnieniem jest także zestawienie w porządku chronologicznym wydanych drukiem materiałów z sympozjów górskich Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, umieszczone na wewnętrznych stronach obwoluty.

Józef S. Waluś
**Przypomniana najstarsza
książka o Żywiecczyźnie**

Ludwik de Laveaux,
*Górale bieskidowi zachodniego pasma
Karpat. Rys etnograficzny zwyczajów
i obyczajów włościan okolic Żywca,*
Żywiec 2005, XX, 151 s. (reprint)

Staraniem miłośników dziejów Żywiecczyzny: Hieronima Woźniaka (właściciela Żywieckiej Agencji Wydawniczej), Karola Gąsiora (właściciela Drukarni Akcydensowej w Żywcu) i Sylwestra Dzikiego, znanego w Krakowie historyka prasy i dziejów Krakowa, ukazał się przedruk (reprint) najwcześniejszej książki o dziejach Żywiecczyzny. Ścisłej: książka zawiera „rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów włościan okolic Żywca” – Rycerki.

Autor legitymizujący się cudzoziemskim (francuskim) nazwiskiem urodził się (1785 r.) na ziemiach polskich – w Janikowicach w Lubelskiem. Jego ojcem był (również) Ludwik – francuski oficer, postać barwna. Sporo musiał nabroić, gdyż w pierwszych latach drugiej połowy XVIII w. musiał uciekać z Francji. Spotykamy go w służbie na dworze Katarzyny II w Petersburgu. Około 1770 r. przenosi się do Warszawy i tu przebywa przez dłuższy czas w mundurze oficera carskiego. Zawiera związek małżeński. Najmłodszy syn – późniejszy autor dzieła, którym się tu interesujemy – ojca, którego całkowicie pochłaniała służba wojskowa prawie nie znał. Wychowywany był przez rodzinę matki. Studiował od 1803 r. w Krakowie filozofię, prawo, ucześniezzał na wykłady z anatomii. Interesował się literaturą, etnografią, historią (*Pamiętniki z epoki porozbiorowej tudzież wspomnienia o wojnie 1831 i o smutnych wypadkach 1846 i 1848 roku*).

Prawdziwym przełomem w jego życiu był pokaźny spadek (3000 dukatów holenderskich), który otrzymał w 1806 r. od swej babki. W swym *Pamiętniku* napisał:

[...] stałem się z wolnego człowieka niewolnikiem. Żaden zazdrosny mąż nie miał tyle kłopotu z młodą żoną, ile ja z tymi pieniędzmi. Po długich z samym sobą naradach i sprzeczkach uchwiliłem kupić sobie, jaką własność na częściowe wypłaty. Ogłosiłem więc faktorom, żeby mi wyszukali gdzie na kuli ziemskiej wsi z następującymi przymiotami. Żeby była w pięknej okolicy, nie w równinach, gdzie oko nie ma spoczynku i gdzie te płaskie pszeniczne niwy z maczkim i bławatkiem tak ordynarnie wyglądają. Więc żeby tę wieś od północy zasłaniały lasami okryte góry, od zachodu podobnie góry, ale niższe, pastwiskami zieleniejące, między niemi żeby była szeroka dolina rzeką krętą

płynącą przedzielona, a na zachód i południe otwarta, aby dawała widoki, na jakie ruiny zamków po wzgórzach rozrzuconych, lub szczyty jakiego opactwa, skąd przy wiecznej ciszy głos harmonijny dzwonów by dochodził.

Na koniec wzdłuż tej szczęśliwej doliny na wzgórzach i na wybrzeżach rzeki miały być wiejskie chaty, w grupach stojące i drzewami ocienione. Nie łatwo było wieś podobną znaleźć na rzeczywistym świecie, ale znalazła się jedna, choć w części do moich marzeń podobna, w Górach Żywieckich. Tę wieś, więc 1 kwietnia 1808 roku bez widzenia nawet kupiłem – w tem spodziewaniu, że w górach piękność przyrody najrozmaiciej się objawia, w czem oczekiwanie moje było po części zadowolone. Gospodarstwo tam więcej leśne i pasterskie, niż orne, a więc nie kłopotliwe i nadzoru osobistego nie wymagające. Dawało mi to wolność mieszkania w mieście i czynienia tam wycieczek, ile razy by mi się to podobało.

W *Góralach bieskidowych...* (wydanych w Krakowie w 1851 r.) znajdujemy opis podróży autora do owej wymarzonej miejscowości – Rycerki, miejsca

[...] ustronnego, lecz z przyrodzenia powabnego: gdzie powietrze, wody i zioła zdrowiem nasycone krzepią ciała, pieszczą zmysły i dają duszy swobodę; gdzie lud pasterski i przemysłny, miłością do swej ubogiej gleby i swej rodziny przejęty, od zgubnych wpływów i fałszywych doktryn kopcami przyrodzenia zastłonięty [...]

Czytelnik znajduje plastyczne obrazy mijanych miejscowości:

[...] przebywszy górę Mogiłańską, zachwycił mnie amfiteatr gór i pagórków wieńcami lasów ustrojonych, których szczyty zdobią bielące się liczne świątynie i domki Jeruzolimy Polskiej Kalwarią zwanej [...]

Ponury opis Żywca (“wąska ulica, z niskich drewnianych domów złożona”, „błotnisty i garbaty rynek”). Szczegółowy opis górali żywieckich, ich ubioru. Autor powołuje się tu na S. Staszica i Ł. Gołębiowskiego (*Lud polski, jego obyczaje i zabobony*), ale głównie opiera się na własnych obserwacjach. Wychowany na Sandomierszczyźnie – na nizinach zastaje świat dotąd nieznan. W porównaniu z rodzimą Sandomierszczyzną jest to kraina uboga. Żyjąca nie z uprawy roli (dla miejscowego gościa praca na roli stanowi ujmę). Co innego pasterstwo, praca w lesie, która kształtuje ich jestestwo. Nie ufni na wszelkie nowinki. Wiele rzeczy w ich obyczajowości mierzi autora, ale nie próbuje je zwalczać. Jest to zresztą zrozumiałe: De Laveaux występuje tu jako obserwator, a nie jako mentor, pewnego zamkniętego w sobie środowiska. Nie próbuje w to środowisko interweniować. Nawet w tytule swej książki zachował gwarowe nazwanie Beskidu (Bieskidy). Dodajmy jednak, iż z dużą sympatią i wyrozumiałością odnosi się do mieszkańców tej skalnej ziemi. Czuł się wśród tych ludzi dobrze – fascynował go spokój tych krajobrazów, ciekawe obrzędy i obyczaje. Mało tego – rozpoczął uwalnianie chłopów od obowiązków pańszczyźnianych – sprzedawał im ziemię na bardzo korzystnych warunkach. Do dziś przetrwały w Rycerce połacie ziemi zwane „delawówkami”.

Reprint owej najstarszej książki o Żywiecczyźnie poprzedza rozprawa *Rycerka. Zarys dziejów wsi* pióra Hieronima Woźniaka, autora wielu wnikliwych studiów o Żywiecczyźnie (m.in. autora monografii o Radziechowach) a także znakomity szkic o autorze pióra... prawnuczki Teresy de Laveaux, znaną dziś jako twórcę telewizyjnych programów muzycznych, autorkę zrealizowanego w 1997 r. filmu o swym przodku.

W intencji autorów, którzy doprowadzili do wydania *Górali bieskidowych*, książka ta ma rozpocząć nową serię wydawniczą roboczo zatytułowaną „Biblioteka starożywiecka”.

Dalszymi jej pozycjami byłaby książka E. Janoty *Wiadomości historyczne i jeograficzne o Żywiecczyźnie* (poszerzona o inne pisma żywieckie), wybór prasowych relacji o Żywiecczyźnie z przełomu XIX i XX w. (w tym mało znane relacje z pobytu J. Piłsudskiego w Moszczanicy), wybór pism St. Szczotki. Pomysły ambitne, lecz ich realizacja jest mocno uzależniona od wsparcia miejscowych władz.

Paweł Stachnik
Kościół w solnym mieście

Teofil Wojciechowski,
*Kościelne dzieje Bochni w czasach
staropolskich*, 2003, 396 s.

Małe miasta niejako z natury rzeczy stoją na gorszej pozycji niż ich duzi i wielcy pobratymcy. Wielkie metropolie, stolice czy choćby były stolice od dawna przyciągały uwagę historyków, dziejopisów, monografistów. Ośrodki małe nie cieszyły się aż takim zainteresowaniem naukowców. Na szczęście wśród lokalnej społeczności zawsze znajdowali się ludzie, którzy skłonni byli poświęcić swój czas i starania na odkrycie przeszłości swego miasta, wsi czy osady. Z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia w przypadku Bochni. Z taką, choć nie do końca taką. Bochnia bowiem to miasto dość niezwykle. Należy do grupy niezbyt wielkich ośrodków miejskich (ok. 30 tys. mieszkańców), pełni zaledwie rolę stolicy powiatu, pozbawiona jest znaczącego przemysłu czy innej infrastruktury, która nadawałaby jej większą rolę w regionie. Z drugiej zaś strony Bochnia należy do najstarszych miast Małopolski, miast mogących poszczycić się długą i ciekawą historią. Swego czasu była znaczącym ośrodkiem miejskim o silnej pozycji ekonomicznej i prestiżowej, ośrodkiem skutecznie konkurującym w rozwoju gospodarczym z sąsiednim Krakowem. Była też miejscem założenia pierwszej w Polsce kopalni soli kamiennej, która to kopalnia (wraz z młodszą w Wieliczce) przez wiele lat stanowiła podstawę królewskich dochodów państwowych, a także wywarła niebagatelny wpływ na rozwój miasta i jego mieszkańców.

Nic więc dziwnego, że dzieje Bochni od dość dawna intrygowały badaczy. Wspomnieć trzeba tu choćby cenne prace wielce zasłużonego dla bocheńskiej historiografii prof. Stanisława Fischera, erudycyjne artykuły Jana Flaszki czy pomnikowe opracowanie historyczne *Bochnia – dzieje miasta i regionu* pod red. prof. Feliksa Kiryka. Do grupy tej należą także fachowe monografie autorstwa dr Teofila Wojciechowskiego, historyka z Bochnią związanego nie tylko przedmiotem swoich badań (przez jedną kadencję piastował bowiem stanowisko burmistrza miasta).

Wojciechowski zajmował się dotychczas dziejami bocheńskiej kopalni soli, a także bocheńskiego szkolnictwa. Teraz do zainteresowań tych doszła historia bocheńskiego Kościoła i, szerzej – życia religijnego solnego miasta. Efektem badań jest obszerna (prawie czterysta stron) monografia *Kościelne dzieje Bochni w czasach staropolskich*. Tytuł nieprzypadkowy. Autor zdecydował się właśnie na *Kościelne dzieje Bochni* (a nie na wydawałoby się bardziej oczywiste *Dzieje Kościoła w Bochni*), jako że tytuł ten jest jego zdaniem bardziej obszerny i tematycznie pojemny.